

# A, B i reszta alfabetu

TEATR LUDOWY. „Opowiadania zebrałe”

**D**onald Margulies był chyba prymusem na kursach dla dramaturgów. Jego „Opowiadania zebrałe” mają wszystkie cechy świetnie skrojonej konfekcji. Takiej, która nie uwiera i w dodatku dobrze się w niej wygląda.

Nie należy się spodziewać, że nas czymś zaskoczy, że w roli sukienki nagle pojawi się halka, a ukrywane zwykle szwy wyjdą na wierzch. Takie zabiegi to domena haute couture.

„Opowiadania zebrałe” to historia sześciu lat z życia dwóch pisarek. Starsza, Ruth Steiner, jest uznaną autorką opowiadań i wykładowczynią sztuki pisania na uczelni. Młodsza, Lisa Morrison – jej studentką i wielbicielek. Ruth szuka sekretarki, dla Lisy taka praca jest spełnieniem marzeń. Związek dwóch kobiet przechodzi ewolucję, Lisa staje się dla samotnej Ruth zastępczą córką,

Ruth dla Lisy – zastępczą matką. Ale ich wzajemne stosunki podminowane są nieufnością, ostrożnością, różnicami w poglądach, różnicami pokoleniowymi wreszcie. Oczywiście, jak to z dobrze skrojonymi sztukami bywa, wszystkie strzelby zawieszono na ścianie w pierwszej scenie wypalą w następnych, po każdym A nieuchronnie padnie B – i wszystkie pozostałe litery alfabetu. Daje to widzowi miłe poczucie komfortu – sceniczne perypetie są przy odrobinie wysiłku przewidywalne, psychologia postaci dosyć oczywista, problem moralny (czy pisarz ma prawo wykorzystywać prywatne zwierzenia w powieści) atrakcyjny do rozważań, choć dość odległy od życiowych doświadczeń (na widowni raczej nie zasiadają pisarze).

W tego typu literaturze dramatycznej wszystko zależy od wykonania: reżyse-

ra i aktorów. Krystyna Janda sama sztukę wybrała, wyprodukowała, wyreżyserowała i zagrała Ruth Steiner. Wybór nie dziwi – od lat Janda odnosi sukcesy w takim właśnie repertuarze. Flagowy okręt instytucji „Krystyna Janda”, czyli motodram „Shirley Valentine”, grany jest od wielu lat z niezmiennym powodzeniem, na „Callas” i „Marlene” wała tłumy, gdziekolwiek są wystawiane. Po co więc zmieniać gatunek i emploi, skoro cieszą się takim wzięciem?

Niby wszystko jest tak, jak trzeba, ale w kolejce po kawę w antrakcie słyszałam głosy, że Janda się powtarza, że Ruth to kolejna silna kobieta z problemami, a nawet, o zgrozo, że „to takie samo jak ta »Callas«”. Widownia nie była wypełniona (parę miesięcy temu na cyklu występów gościnnych szpilki nie można było wcisnąć).

Istotnie, Janda się powtarza. Ruth jest bliźniaczą siostrą Marii Callas: ta sama ironiczna zgrzytliwość ukrywająca jak maska wrażliwość i delikatność, ta sama bezradność w zetknięciu z wybuchową i entuzjastyczną młodością, nawet podobna ciemna peruka... No i charakterystyczny głos, z manierycznym zaśpiewem coraz bardziej przypominającym Hankę Bielicką.

A przecież można było zagrać Ruth inaczej, subtelniej (zwłaszcza w początkowych scenach), nie podążać tak na skrót od puenty do puenty, nie wykladać od razu kawy na ławę, pozwolić tej

postaci zaistnieć i rozwinąć się, zdobyć dla niej uczucia publiczności. To udało się Marii Seweryn, grającej Lisę Morrison, która ciekawie pokazała dojrzenie swojej bohaterki. Irytująca, wybuchowa, niezadarna, nadekspresyjna dziewczyna powoli przeobraża się w świadomą swojej wartości (choć popadającą wciąż w otchłanie zwątpienia) dojrzałą kobietę i artystkę. Ale Maria Seweryn nie jest jeszcze firmą...

Może Janda zajęła się reżyserowaniem córki, sądząc, że sama – przy swoim doświadczeniu – da sobie jakoś radę? Oczywiście, jakoś dała sobie radę, i nawet w kilku scenach jest przejmująca, ale od takiego spektaklu oczekuje się czegoś więcej: precyzyjnego i doskonałego duetu, a nie arii z akompaniamentem. Nadmierna samodzielność Jandzie zaszkodziła; zabrakło reżysera, który zająłby się zrównoważeniem wszystkich elementów.

Firmie „Krystyna Janda” przydałby się lekki lifting; dawanie publiczności tego, czego ona oczekuje, na dłuższą metę jest nużące. Ciekawe, czy znajdzie się ktoś, kto wykorzysta ogromny potencjał Jandy, jej osobowość, wdzięk i umiejętność panowania nad publicznością – a może sama gwiazda, kobieta niezależna i samodzielna, zdecyduje się pokazać nam inną twarz?

JOANNA TARGOŃ

Donald Margulies „Opowiadania zebrałe”. Reżyseria – Krystyna Janda, dekoracje – Maciej Maria Putowski, kostiumy – Magda Maciejewska, światło – Edward Klosinski. Występy gościnne w Teatrze Ludowym 12 maja 2001 r.